

Lekcje plus pana Czarnka | Trzy lata z pandemią | Komu dzwoni proboszcz
Polskie wdowy | Podlasie za murem | Upadek porcelany | Cel: Mołdawia

ILUSTRACJA IRENEUSZ SZUNIEWICZ

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 10 (3404), 1.03-7.03.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Robal wyborczy Czym teraz straszy PiS



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ISSN 0032-3500 10>
9 770032 350305





CHWILA WIECZNOŚCI

To nie tylko 24 klatki wyświetlane co sekundę. Nie tylko twórcza wizja naszej zbiorowej przeszłości lub możliwej przyszłości. Każde nowe arcydzieło snuje refleksję nad ludzką naturą i inspiruje nas do realizowania naszych marzeń. To świadectwo tego, co nas prawdziwie wzrusza, zachęta, aby stawiać sobie wyższe cele, i spuścizna nieustannie odkrywana na nowo. **To kino.**

#Perpetual



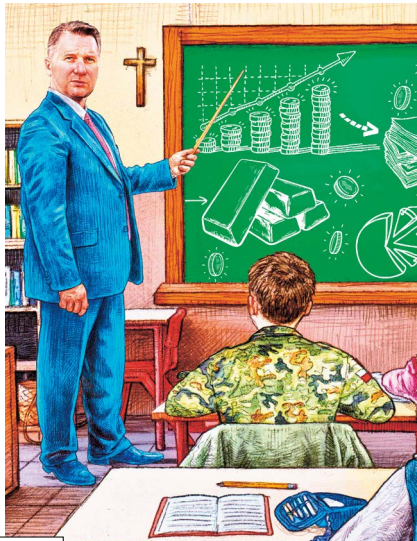
OYSTER PERPETUAL
DATEJUST 36



ACADEMY
OF MOTION PICTURE
ARTS AND SCIENCES



ROLEX



19

Lekcje pana Czarnka



37

Pusta Białowieża



92

Potłuczona porcelana

Ludzie i wydarzenia

- 14 Piotr Łukasiewicz
**Tydzień rozmów
o przyszłości Ukrainy**

Tematy tygodnia

- 16 Agata Szczerbiak,
Aleksandra Żelazińska
**Straszenie robakami i kartkami
na mięso – nowa strategia PiS**
- 19 Joanna Cieśla, Violetta Krasnowska
**Na co jeszcze minister Czarnek
rozdaje pieniądze**
- 22 Joanna Podgórska **Trzy lata z covidem**



Polityka

- 26 Anna Dąbrowska
**Projekt Wielka Polska
za wielkie pieniądze**

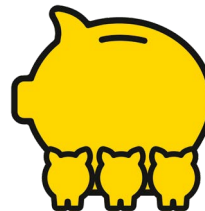
Społeczeństwo

- 30 Ewa Wilk **Wdowy polskie**
- 34 Zbigniew Borek
Wojna o kościelne dzwony

- 37 Marcin Kołodziejczyk
Jak mur zamknął Białowieżę

Rynek

- 40 Rozmowa
z **Grzegorzem
Onichimowskim**
o skutkach
państwowego
monopolu
energetycznego
- 43 Marcin Piątek
**Nasze firmy w Ukrainie:
bilans strat i zysków**



Świat

- 48 Ziemowit Szczerek **MOŁDAWIA
Moskwa naciska na Kiszyniów**
- 51 Jak Wielka Brytania zbuntowała się
przeciwko roli kamerdynera świata,
opowiada brytyjski pisarz
i dziennikarz **Oliver Bullough**
- 54 Jędrzej Winiecki
**Cyfrowi nomadzi: pracownicy
bez stałego adresu**

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Marcin Ryszkiewicz
**Alfred Wallace wychodzi
z cienia Karola Darwina**
- 60 Edwin Bendyk **O początkach
komputerów osobistych**
- 63 Jędrzej Winiecki **„Sokół”
J.A. Bakera: biblia ptasiarzy**

Historia

- 64 Andrzej Krajewski
**Jak się demoralizowały
surowcowe potęgi**
- 67 I Rzeczpospolita nie była skazana
na upadek – ocenia brytyjski historyk
Richard Butterwick

Kultura

- 74 Olaf Szewczyk
Nowe gogle VR – siła iluzji
- 77 Rozmowa z **Anną
Sułkowską-Migoń**,
dyrygentką i laureatką
Paszportu POLITYKI
w kategorii
Muzyka poważna
- 80 O filmie „Filip”, według Tyrmanda,
opowiada reżyser i producent
Michał Kwieciński
- 84 Janusz Wróblewski **Zaskakujący
Festiwal Filmowy w Berlinie**
- 86 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Na własne oczy

- 92 Agnieszka Krzemińska
Upadek wałbrzyskiej porcelany

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski • 8 Przypisy
• 9 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
• 88 Wicha • 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaj



Japonia - królestwo słońca

Klasyczna Japonia dla każdego! Nowa i dawna Japonia – od nowoczesnego Tokio do historycznego Kioto.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyłot do Tokio, Japonia. Świątynia shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalna kolacja. Dz. 3 Tokio. Targ rybny Tsukiji, sushi, Ginza, Tokyo International Forum oraz pałac cesarski. Dz. 4 Tokio na własną rękę. Dz. 5 Pociąg Shinkansen do Kioto. Świątynia shinto Fushimi Inari-taisha, targ Nishiki i czarująca dzielnica gejsz Gion. Dz. 6 Kioto. Złoty Pawilon, zamek Nijo, ogród zen i przejażdżka rowerem po Arashiyamie. Dz. 7 Kioto. Całodniowa wycieczka do Hiroshimy i wyspy-świątyni Miya-jima ze sławną czerwoną bramą torii. Dz. 8 Kioto na własną rękę. Kolacja pożegnalna z wotowiną wagyū w menu. Dz. 9 Przejazd z Kioto na lotnisko w Tokio i wylot do Warszawy. Dz. 10 Przyłot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 07/11 2023 | **13.998,-**



Rejs po pięknym, modrym Dunaju

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Monachium w Niemczech. Przejazd do Passau i zaokrętowanie na statku. Dz. 2 Ybbs, Austria. Spacer po urokliwym Ybbs lub wycieczka do Sanktuarium w Maria Taferl (dodatkowo płatna). Dz. 3 Wiedeń, Austria. Opcjonalna wycieczka po historycznym centrum miasta: Pałac Hofburg, katedra Św. Szczepana, spacer eleganckim deptakiem Graben i Ringstrasse. Dz. 4 Budapeszt, Węgry. Zwiedzanie miasta i jego wspaniałej architektury (dodatkowo płatne). Dz. 5 Budapeszt, Węgry. Możliwość wycieczki fakultatywnej do węgierskiej Puszczy. Dz. 6 Bratysława, Słowacja. Opcjonalnie piesza wycieczka po Starym Mieście. Dz. 7 Melk, Austria. Opcjonalna wycieczka do klasztoru benedyktynów Stift Melk. Dz. 8 Przybytnięcie do Passau, przejazd do Monachium i powrót do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 05/06, 25/09 2023 | od **7.998,-**



Pociągami przez Afrykę - Rovos Rail

Niezwykła podróż luksusowym pociągami przez Zimbabwe i RPA - w połączeniu z imponującymi Wodospadami Wiktorii i klasycznym safari w stylu Karen Blixen.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyłot do Johannesburga – Przejazd do hotelu Zebra Nature Reserve. Dz. 3 Przelot do Wodospadów Wiktorii. Rejs o zachodzie słońca po rzece Zambezi. Powitalna kolacja. Dz. 4 Victoria Falls. Wycieczka do wodospadów. Dz. 5 Victoria Falls. Wizyta w tradycyjnej wiosce. Rovos Rail. Dz. 6 Rovos Rail. Safari w Parku Narodowym Hwange Nationalpark, Zimbabwe. Dz. 7 Rovos Rail, Zimbabwe – RPA. Dz. 8 Rovos Rail. Przejazd do Pretorii. Ranger Camp Honeyguide. Dz. 9-11 Ranger Camp. Bliskie spotkania na safari. Dz. 12 Honeyguide Ranger Camp - Johannesburg. Wizyta w Soweto i powrót do Polski. Dz. 13 Przyłot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 01/11 2023 | **29.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL08



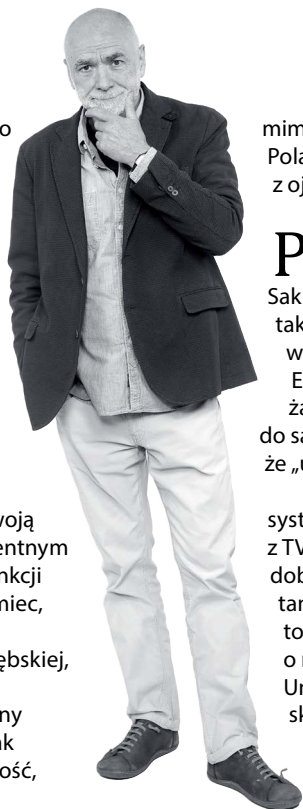
SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kogo uwiera polskość

Nowego ambasadora w Niemczech MSZ szukało dziewięć miesięcy, a gdy go wreszcie znalazło i wysłało do Berlina, udzielił tam wywiadu, po którym kto wie, czy nie trzeba będzie go odwołać. Zapytany przez dziennikarza o nie najlepsze stosunki polsko-niemieckie, ambasador nie krył, że po polskiej stronie widzi „za dużo temperamentu”, co prowadzi do „zonglowania mocnymi argumentami”, zamiast do prób zadania sobie pytania, „jak okazać zrozumienie dla niemieckiego stanowiska”.

Zachęcając do okazania zrozumienia dla niemieckiego stanowiska, ambasador wykazuje niestety kompletne niezrozumienie dla stanowiska Jarosława Kaczyńskiego, zalecającego daleko idącą powściągliwość w rozumieniu Niemiec. Prezes PiS swoją politykę wobec tego kraju od lat opiera na konsekwentnym niezrozumieniu, dlatego kto wie, czy powierzenie funkcji ambasadora komuś, kto zachęca do rozumienia Niemiec, nie jest brudną prowokacją wymierzoną w prezesa.

Poprzedni ambasador, prywatnie mąż Przyłębskiej, trzymał Niemców krótko i nie miał dla nich żadnego zrozumienia. Wprawdzie język niemiecki był zmuszony rozumieć, ale jestem pewien, że jako prawdziwy Polak robił to niechętnie, co pozwoliło mu zachować polskość,



mimo że, jak twierdzi, „wielu mieszkających w Niemczech Polaków jest zauroczonych niemieckim i nie czuje już więzi z ojczyzną, może nawet ta polskość ich uwiera”.

Przykre, ale więzi z ojczyzną słabną także u niektórych Polaków w Polsce. Zauroczonego Zachodem redaktora Sakiewicza, naczelnego „Gazety Polskiej”, polskość uwiera tak bardzo, że nie mogąc doprosić się sprawiedliwości w ojczyźnie, zdecydował się szukać jej w Parlamencie Europejskim. Poskarżył się tam na stację TVN, która dążąc do ograniczenia jego wolności słowa, pozwała go do sądu za nazwanie jej „stacją Putina” oraz za stwierdzenie, że „ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej”.

Za rządów PiS wolność słowa jest w Polsce systematycznie ograniczana, dlatego w sądowym starciu z TVN Sakiewicz ma według mnie marne szanse. Ale dobrze, że w PE wolność słowa wciąż obowiązuje i mógł tam bezkarnie mówić, co chce. Pisowskie media uznały to za wielki sukces, informując, że „TVN się dograł, o niecnych działaniach tej stacji dowiaduje się cała Unia”. Wygląda na to, że po wystąpieniu Sakiewicza skompromitowany TVN leży na deskach, dlatego jestem za tym, żeby Sakiewicz dał już spokój z oskarżeniami i nie kopał leżącego.

6 LAT | GWARANCJA
MAZDY

CRAFTED IN JAPAN

NOWA MAZDA CX-60

Stworzona rękoma japońskich mistrzów rzemiosła Takumi, nowa Mazda CX-60 łączy wyrafinowaną elegancję języka stylistycznego KODO z wytrzymałością SUV-a. Starannie wyselekcjonowane materiały, takie jak drewno klonowe, wysokiej jakości skóra, japońskie tkaniny i chromowane detale, łączą się w idealnej harmonii w samochodzie zaprojektowanym ze szczególną myślą o kierowcy. Jeżeli z taką perfekcją dopracowujemy każdy detal – wyobraź sobie, z jaką przyjemnością będziesz prowadzić nową Mazdę CX-60.



W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa, energii oraz emisja CO₂ (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 1,5-5,3 l/100 km, 23 kWh/100 km oraz 33-139 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

DRIVE TOGETHER



Co je Judym



Jerzy Baczynski

Joe Biden podczas pobytu w Warszawie nieświadomie dokonał cudu nad Wisłą. Pod Arkadami Kubickiego, gdzie prezydent USA przemawiał, Andrzej Duda publicznie podał rękę Donaldowi Tuskowi, a Jarosław Kaczyński swój komentarz do słów Bidena skierował w stronę Jana Krzysztofa Bieleckiego, bliskiego współpracownika Tuska. Sam Bielecki próbował minimalizować rangę tego wydarzenia – niesłusznie, bo oto po raz pierwszy od lat prezes PiS odezwał się normalnie, po koleżeńsku, do przedstawiciela opozycji. Jeszcze na początku bidenowskiego tygodnia w wywiadzie dla „Sieci” Jarosław Kaczyński rutynowo oskarżał członków opozycji o zdradę narodowych interesów, działanie przeciw niepodległości Polski, o draństwo, za które „pójdą siedzieć”. Nagły, nawet jeśli popełniony przez nieuwagę, brak pogardy wobec opozycji był jawnym dysonansem w kampanijnej retoryce PiS.

Chwilowy rozejm Pod Arkadami potwierdził, że wsparcie dla Ukrainy to dziś polski wyjątek polityczny, jedyny temat, w którym władza i opozycja wypowiadają się niemal tak samo. Chociaż – i tu już się kończy zbieżność – bynajmniej nie mówią jednym głosem, bo władza o nic opozycji nie pyta, niczego z nią nie konsultuje, do głosu nie zaprasza. Nawet odwaga Andrzeja Dudy, ściskającego dłoń Tuska, miała swoje limity: na spotkanie Rady Bezpieczeństwa Narodowego podsumowujące wizytę Bidena Duda już Tuska nie zaprosił. Jeszcze wyraźniej granice tego konsensu wyrysował prezes PiS, rzucając owe „Nic nie powiedział”. Jeśli dobrze odczytuję ten prezesowy przekaz: ochronę i broń z Ameryki, czyli „konkrety”, bierzemy – samego Bidena, z tą jego gadką o wolności i demokracji, nie kupujemy, bo to jest „nic”.

Lekceważący stosunek PiS do Bidena nie zaskakuje i ma zapisaną długą historię. Kpili z niego i obecny ambasador Polski w USA Marek Magierowski, i rzecznik rządu Rafał Bochenek, dystans demonstrował Andrzej Duda, ośmieszali pisowskie media, na czele z TVP, jak zawsze starającą się odczytać emocje prezesa Kaczyńskiego. A sam prezes osobiście musi żywić wobec obecnego prezydenta USA niechęć, głęboką jak despekty, których zaznał. Joe Biden nie spotkał się z Jarosławem Kaczyńskim ani podczas poprzedniej wizyty, gdy Kaczyński był wicepremierem, ani obecnie, choć znalazł czas na symboliczne, przyjacielskie shake-handy z liderami opozycji, w tym z Donaldem Tuskiem, który jest przecież tylko liderem partii. To są subtelności dyplomatyczne, jednak nietrudne do odczytania: Amerykanie wyraźnie nie chcieli, aby wizyta Bidena została wykorzystana przez władzę PiS do propagandy kampanijnej, jako choćby pośrednie przykłaśnięcie rządowi PiS. Dlatego też na oficera kontaktowego wybrali Andrzeja Dudę, polityka w obozie władzy bez znaczenia i wpływu, którego prawdziwy naczelnik państwa podobno nie zaszczylił rozmową od trzech lat. To wynoszenie Dudy, coraz bardziej przekonane o własnej powadze, musiało być dla prezesa kolejnym despektem.

Amerykanie są pragmatyczni, więc wiadomo, że w sprawie wojny w Ukrainie współpracować będą z każdym polskim rządem. Ale też nie ulega wątpliwości, że Biden osobiście wolałby widzieć

w Warszawie ekipę respektującą zachodnie standardy ustrojowe, nieskłóconą z Unią Europejską. Pod Arkadami najwięcej mówił (czyli według Kaczyńskiego „nie mówił”) o wspólnocie wartości wolnego świata jako o najgłębszym uzasadnieniu solidarności z Ukrainą – i to jest to, czego Kaczyński nie chciał usłyszeć. PiS i w ogóle polska prawica uważają się za realistów, politykę lubią sprowadzać do gry interesów, siły, dominacji. Biden, ze swoim przekazem wolności, rozumianej nie tylko jako suwerenność państwowa (co w kontekście Ukrainy było oczywiste), ale jako prawo do wolności każdej jednostki – przypomniał, że spoiwem Zachodu pozostaje wciąż liberalna demokracja, a jej istotą jest niezależna kontrola i skuteczne ograniczanie władzy państwowej. Rządy pozbawione hamulców, mówił Biden, staczą się w autorytaryzm, stając się niebezpieczne dla swoich i obcych. Zapewne Kaczyński nie brał tego do siebie, ale przecież jego wizja władzy stojącej ponad prawem, scentralizowanej, w praktyce jednoosobowej, niemal sakralnej jest bardzo wschodnia, putinowska. Obie te wizje spotkały się Pod Arkadami i rozeszły.

Polska wielki projekt – jak kiedyś PiS nazywał swoje plany reformy państwa – po latach okazuje się zestawem propagandowych zakłęb, małym projektem, w którym antyzachodnia retoryka ma uzasadnić wschodnią formę rządów i faktyczną prywatyzację państwa. Zabawne, ale i smutne, że przemówienie Putina, wygłoszone w rocznicę ataku na Ukrainę (s. 14), zawierało te same oskarżenia pod adresem Zachodu, które powtarza rządząca Polską oskarżenia.

We wspomnianym wywiadzie w „Sieci” Kaczyński mówił, tak jak za chwilę Putin, o konieczności „ochrony dzieci” przed promocją homoseksualizmu, deprawacją, wymuszaniem zmiany płci; mówił o zagrożeniach płynących z Zachodu dla suwerenności państwowej i dla chrześcijańskiej cywilizacji. Klasyka. Nowym pisowskim patentem jest dorzucenie do katalogu antyzachodnich fobii, rzekomo płynących stamtąd (i „firmowanych” przez polską opozycję), zakazów jedzenia mięsa (nasz okładkowy raport na s. 16) oraz narzucania Polakom konieczności spożywania „robali”. To wyszydzenie i obrzydzenie ma, przynajmniej dla wyborców PiS, moralnie i emocjonalnie usprawiedliwiać wszelkie nadużycia ludzi władzy popełniane wszakże w imię obrony narodowej substancji przed lewactwem/robactwem.

Opisujemy w tym numerze kolejne po „willi plus” metody wyprowadania przez ministra Czarnka publicznych pieniędzy do „swoich” – to wart kilkadziesiąt milionów złotych program „lekcja plus” (szczegóły s. 19). Piszemy także o transferach na rzecz Fundacji Polska Wielki Projekt (s. 26), będziemy też wracać do sprawy NCBiR, czyli niemal 200 mln zł, jakie z budżetu nauki miały być wytransferowane w stronę Partii Republikańskiej panów Żalka i Bielana. To jest tak bezczelna afera, że w tzw. normalnym kraju wiceminister Żalek i jego partnerzy już siedzieliby w areszcie. Ale PiS zbudował system, który gwarantuje im bezkarność: ani prokuratura, ani CBA, ani żadne inne kontrolowane przez PiS państwowe służby nie zrobią im nic, jeśli nie będzie osobistej decyzji Kaczyńskiego. A ideologiczna narracja przykryje każdy brud.

Ostatnio zresztą prezes PiS dorzucił jeszcze jedno ideowe uzasadnienie dla transferów pieniędzy do wiecznie głodnych pisowskich fundacji i stowarzyszeń: nazwał te organizacje „judymowskimi”. Doktor Judym – przypomnijmy – bohater „Ludzi bezdomnych” Żeromskiego, to społecznik wyrzekający się wszelkich osobistych korzyści, a nawet prywatnego szczęścia, aby pomagać innym. Wybór „Ludzi bezdomnych” jako szyldu dla programu wyposażania w wille działaczy PiS to jest cynizm bardzo w stylu Kaczyńskiego.

Donald Tusk zapowiada, że po zmianie władzy wszystkie dzisiejsze „plusy PiS” zostaną zastąpione programem „cela plus”: Zobaczmy... Ale jeśli wartości, o których mówił w Warszawie Joe Biden, kiedyś wrócą na swoje miejsce, to do każdego złodzieja publicznych pieniędzy i przekręciarza w końcu powinno zapukać prawo i sprawiedliwość. Zwłaszcza do tych tysięcy Judymów z PiS.

Trybunale, wykończ się sam

Prezydent Andrzej Duda ogłosił, że skieruje ustawę o Sądzie Najwyższym do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, na co Komisja Europejska ogłosiła, że skieruje do TSUE skargę na legalność działania i orzekania przez polski TK w sprawach prawa UE. Skarga ma obejmować też tryb powołania **Julii Przyłębskiej** na urząd prezesa TK. Prezes Przyłębska miała nadzieję, że prezydent na ten ruch się nie zdecyduje, bo niechętna była przyjęciu ciężaru decyzji dotyczących unijnych miliardów euro. Teraz przyszłość pieniędzy z KPO zależy od niej, a ona właśnie straciła panowanie nad orzecznictwem Trybunału. Mamy więc sytuację, od której całkiem się odzwyczailiśmy: nikt, łącznie z prezesem Kaczyńskim, nie może nie tylko zdecydować, ale nawet przewidzieć, jak Trybunał orzeknie. Ani czy w ogóle orzeknie.

W komentarzach pojawia się fraza, że sędziowie (i dublerzy) w TK są podzieleni politycznie: jedni są od Ziobry, inni od Kaczyńskiego, a nawet od Morawieckiego. To nie do końca prawda. Owszem, podział jest – o czym świadczy choćby wystąpienie pięciu sędziów i jednego dublera (Mariusz Muszyński, wiceprezes TK) z publicznym



apelem do Julii Przyłębskiej, żeby przyznała, że jej kadencja się skończyła i zwołała Zgromadzenie Ogólne sędziów TK, żeby wybrać kandydatów na nowego prezesa. Ale nie są to „sędziowie Ziobry”, no, może oprócz Bogdana Świączkowskiego, ani „sędziowie Morawieckiego” czy „sędziowie Kaczyńskiego”. No, może oprócz Krystyny Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza. I samej pani prezes. Ale poza nimi są to po prostu osoby, które już nie mogą wytrzymać rządów Julii Przyłębskiej: jej idee fixe, żeby nie było zdań odrębnych, manipulowania składami sądującymi, przydzielania sędziów do składów i zmiany tych przydziałów.

Skutki widać po tym, że Trybunał praktycznie przestał orzekać. Istnieje więc realna groźba, że będą zrywać quorum

i zawieszają orzekanie w wielu sprawach, głównie tych pełnoskładowych (a taka jest niezbędna w sprawie wniosku prezydenta). Na razie nie mają okazji zerwać quorum, bo prezes Przyłębska odwołuje terminy narad pełnoskładowych, żeby nie dać im szansy na bojkot.

Obecna sytuacja jest dla prezes Przyłębskiej szczególnie ciężka także dlatego, że prezydent zaskarżył do Trybunału wszystkie rozwiązania uchwalone przez Sejm ustawy sądowej: i przeniesienie spraw dyscyplinarnych sędziów do Naczelnego Sądu Administracyjnego, i poszerzenie „testu bezstronności sędziego” o badanie prawidłowości jego powołania. Zaskarżył też zakaz karania sędziów za orzekanie. Przy takim spektrum zaskarżenia nikt nie przewidzi, jak orzekną sędziowie, jeśli orzekną. Prawdopodobnie wynik będzie/byłby przypadkowy.

Ale jest i inny scenariusz: Julia Przyłębska będzie kontynuowała grę z sędziami w odwoływanie narad w pełnych składach i w ten sposób nastąpi samowylczenie się Trybunału niegdyś Konstytucyjnego z układu zamkniętego PiS. Trybunał będzie „niczyj”, a więc będzie nieużyteczny jako instrument sprawowania władzy przez PiS. To dla praworządności dobra perspektywa, ale znowu: co z pieniędzmi na KPO?

EWA SIEDLECKA

SOR-y pomogą w kampanii?

Od poniedziałku 27 lutego placówki, które prowadzą szpitalne oddziały ratunkowe (SOR), mogą składać do Ministerstwa Zdrowia wnioski o dofinansowanie. Tak dużo pieniędzy do wydania na SOR-y jeszcze nie było. Do rozdania jest 750 mln zł, a maksymalna kwota dla jednego szpitala to 15 mln zł. Wiceminister zdrowia Marcin Martyniak już miesiąc temu ogłosił: „Ogromne środki z Funduszu Medycznego, które zostaną przekazane placówkom na rozwój, (...) wyniosą na kolejny poziom komfort odczuwany przez pacjenta”. A minister Adam Niedzielski dodawał, że „Szpitalny oddział ratunkowy musi być nie tylko sprawnie zarządzany, ale perfekcyjnie wyposażony”.

Tymczasem Związek Miast Polskich oraz Unia Metropolii Polskich im. Pawła Adamowicza apelują o anulowanie konkursu i ustalenie nowych, równych i sprawiedliwych dla wszystkich kryteriów. – *Konkurs faworyzuje SOR-y zlokalizowane w mniejszych miejscowościach i wyklucza z ubiegania się o pieniądze najbardziej obciążone oddziały ratunkowe z największych miast. Nie godzimy się na takie rozwiązanie* – podkreśla Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich. Podaje przykład irracjonalnych kryteriów. Chodzi o udział wizyt w SOR w 2021 r. pacjentów pochodzących spoza powiatu, w którym zlokalizowany jest oddział. W przypadku dużych miast nawet dwie trzecie pacjentów trafiających na SOR-y stanowią ich mieszkańcy. – *Tymczasem resort zdrowia oczekuje dokładnie odwrotnie, że 62 proc. wszystkich wizyt*



pacjentów na danym SOR będzie spoza powiatu. Wtedy SOR dostanie więcej punktów w konkursie – tłumaczy Wójcik. Za to, że co najmniej 15,5 proc. pacjentów jest przywożonych na SOR przez pogotowie, przewidziano 200 pkt. To też dyskryminuje szpitale z większych miejscowości, do których pacjenci są dowożeni samochodami lub dostają się na SOR komunikacją publiczną. Ci z mniejszych miast częściej wzywają karetki. Najbardziej kontrowersyjny jest warunek dotyczący gęstości zaludnienia.

Za to, że SOR mieści się w powiecie, w którym gęstość zaludnienia jest mniejsza niż 805 mieszkańców na km kw., jest aż 430 pkt. Wystarczy, że szpital spełni tylko ten ostatni warunek, i załapie się do konkursu, bo minimum wynosi 350 pkt. Im więcej punktów, tym szanse na pieniądze z Funduszu Medycznego rosną.

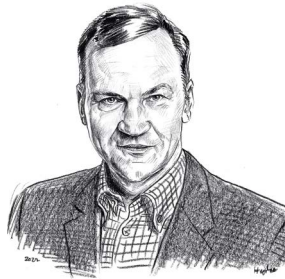
Szpitalnych Oddziałów Ratunkowych jest w kraju 242. – *Przy tych kryteriach szanse na dofinansowanie tracą prawie wszystkie SOR-y w dużych miastach* – zauważa Wójcik. W Warszawie na 12 SOR-ów tylko dwa – bielański i praski – mają szansę zdobyć wymaganą w konkursie liczbę punktów i otrzymać dofinansowanie na modernizację lub doposażenie, bo one przyjmują w dużej mierze pacjentów spoza Warszawy.

Ministerstwo pozostaje głuche na te apele. Wyniki konkursu rząd ogłosi w kwietniu, a zaraz potem parlamentarzyści PiS ruszą do swoich okręgów. Wiadomo, że w mniejszych miejscowościach PiS ma większy potencjał wyborczy, a czeka z milionami na dofinansowanie SOR-ów będą dodatkowym atutem. (DĄB.)

Wojenny audyt

Radostaw Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Po roku od rosyjskiej inwazji audyt tej wojny jest następujący: Ukraina i jej wojsko wytrzymały ponad oczekiwania, NATO ze Stanami Zjednoczonymi na czele stanęło na wysokości zadania i ma dwa nowe kraje kandydatki, Unia Europejska zareagowała grubo ponad oczekiwania i też ma dwa nowe kraje kandydatki. Rosyjska armia sprawiła się grubo poniżej oczekiwań, tak Zachodu, jak i samego Władimira Putina. Za 5 proc. budżetu obronnego USA Rosja już straciła połowę swojego potencjału obronnego. Jest odcięty od Zachodu pariasem skazanym na łaskę Pekinu. Gdyby nie cierpienia Ukraińców, to z naszego polskiego punktu widzenia można by po amerykańsku zapytać „What’s not to like?”

Powinniśmy jednak opierać się pokusie kibicowania długiej wojnie na wyniszczenie. Ona i tak może nastąpić, gdyż większość wojen kolonialnych prowadzonych przez schyłkowe europejskie imperia trwała dobrych kilka lat: Francja w Wietnamie – 8 lat, Francja w Algierii – 8 lat, Portugalia w Angoli – 13 lat. Wojny takie kończą się bowiem dopiero wtedy, gdy elity i ludność metropolii uznają, że utrzymanie czy odzyskanie danej kolonii nie jest warte ofiar i środków, które wojna pochłania. Poświęcenia te muszą być wystarczająco duże, aby w państwie agresora powstała frakcja antywojenna i aby wygrała ona wewnętrzną rywalizację polityczną. A to trwa. Nikt nie chce bowiem być oskarżony, że stracił daną kolonię. Pole do zmiany kursu pojawia się dopiero, gdy koszty stają się nie do utrzymania, a decyzja zapada przeważnie pod innym kierownictwem państwa niż to, które wojnę zaczęło.

Z rozmów, jakie odbyłem podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, wynika, że Putin z pozostałymi mu siłami spróbuje jeszcze jednej ofensywy. Nie ma już jednak takiej mocy uderzeniowej, aby otoczyć siły ukraińskie w Donbasie czy tym bardziej zdobyć Kijów. Natomiast Ukraińcy przygotowują się do kontrofensywy

skoordynowanej pomiędzy siłami pancernymi, artylerią, piechotą i lotnictwem. Rosjanie sami nie potrafią prowadzić takich działań i mogą być zaskoczeni, gdy staną się ich celem. Od porażki lub sukcesu ukraińskiej ofensywy zależeć będzie, czy wojna skończy się w tym roku. Jeśli Ukraińcy wrócą nad Morze Azowskie, Krym będzie w zasięgu ich artylerii. Jeśli wśród Rosjan rozprzestrzenia się dezercje, Putin może dojść do wniosku, że wojna jest nie do wygrania. Jeśli Ukraińcy wezmą dużą liczbę jeńców, reżim putinowski może się rozhermetyzować.

Największą niewiadomą pozostaje czynnik chiński. ChRL mogłaby w tej wojnie odegrać rolę USA w wojnie rosyjsko-japońskiej z lat 1904–05. Rosja zaatakowała słabszego sąsiada i przegrała na lądzie i na morzu, ale Japonia stanęła w obliczu bankructwa. Prezydent Theodore Roosevelt wkroczył z mediacją i doprowadził do traktatu z Portsmouth, co wywindowało Stany Zjednoczone do statusu globalnego mocarstwa.

Chiny chciałyby Rosji zwasalizowanej, ale nie podoba im się perspektywa upadku sojuszniczego autokraty. Widzą, że odzyskanie „zbuntowanej prowincji” jest trudniejsze, niż się wydaje, ale nie chcą precedensu, że jest to niewykonalne. Jednocześnie mają zdolność do przymuszenia Rosji do wycofania wojsk tak, jak zmusiły ją do wycofania się w 2022 r. z Kazachstanu.

Niestety, szumnie ogłoszony chiński „plan pokojowy” jest jedynie zbiorem postulatów i to raczej chińskich niż rosyjskich czy ukraińskich. Prawdziwy plan pokojowy musiałby znaleźć rozwiązania, które uwzględniałyby interesy obu stron oraz dynamikę konfliktu. Amerykańskie doniesienia wywiadowcze sugerują wręcz, że zamiast skłonienia Putina do wycofania się z błędu Chińczycy rozważają wsparcie go śmiertelnością bronią. Byłaby to jednak nie tylko zmarnowana szansa na mediację, ale i katastrofalny błąd. Nawet jeśli rządy zachodnie nie odpowiedzą sankcjami, bojkotami zapewne zareagowałyby miliony zachodnich konsumentów. Rozszczepianie Chin od Zachodu mogłoby przyspieszyć do tempa, którego ani gospodarka chińska, ani nasza mogłoby nie wytrzymać. Zagroziłaby nam wyniszczająca wojna handlowa albo bojowa.

Trudne słowo cudzoziemcy

Ustawa o zatrudnieniu cudzoziemców, nad którą rząd pracował od września zeszłego roku, utknęła w legislacji – alarmują przedsiębiorcy. Nowelizacja, która przeszła przez sito społecznych i politycznych konsultacji, od końca stycznia nie jest dalej procedowana. Wygląda na to, że rząd przestraszył się samego siebie. I pomyśl, żeby znacznie szerzej otworzyć rynek pracy dla cudzoziemców, przestał już być aktualny.

A chodziło o to, żeby znowelizowana ustawa m.in. zlikwidowała test rynku pracy, czyli obowiązek analizy, czy na miejsce cudzoziemca jest jakiś Polak chętny do pracy. Trwająca nawet miesiąc procedura najczęściej sprowadzała się do formalności, bo w Polsce już od kilku lat brakuje chętnych do pracy w zawodach niskopłatnych. Kolejną zmianą miała być cyfryzacja obrotu

dokumentów. Co z jednej strony miało usprawnić procedury. A z drugiej urealnić statystykę i stan wiedzy o rynku pracy. W zeszłym roku do prac sezonowych w rolnictwie zgłoszono 25 tys. zatrudnionych z zagranicy. W 2021 r. było ich 125 tys. – *To żadna zagadka. Wobec ogromnego napływu uchodźców z Ukrainy wiele osób nie zgłaszało, że podjęło prace w rolnictwie* – tłumaczy dr Janusz Andziak, prezes Stowarzyszenia Producentów Truskawki. W efekcie statystyka zaczęła ocierać się o fikcję.

Zaproponowana przez rząd ustawa była również wstępem do sięgania po pracowników z coraz dalszych części świata. Do pracy w rolnictwie i przetwórstwie z roku na rok jest coraz mniej chętnych. – *W zeszłym roku część sadowników nie zebrała jabłek z drzew. Za kilogram jabłka przemyśle płacono nam od 60 do 80 gr. To jest cena sprzed 10 lat. W międzyczasie wszystko podrożało, tylko nie nasze jabłka* – dodaje Andziak, który oprócz uprawy truskawek

jest również sadownikiem. Tacy przedsiębiorcy jak on już od kilku lat namawiają rząd, żeby do Polski ściągać pracowników z Uzbekistanu, Kirgistanu czy Tadżykistanu. Były nawet próby ściągnięcia Nepalczyków, ale okazało się, że najbliższa polska placówka dyplomatyczna jest w Delhi. Kolejną barierą był obieg dokumentów. Elektroniczny, jak zaproponowano w ustawie, zniósłby wiele barier. – *Szwedzi ściągną nawet Tajów do zbierania runa leśnego, a u nas na sportkaniu rządzący ciągle mówią, że się nie da albo nie opłaca. Da się, tylko trzeba stworzyć system, w którym pracownik będzie płynnie przechodził z jednych zbiorów na drugie* – dodaje Andziak. W zeszłym roku za zebranie 2,5-kilogramowej łubianki truskawek pracownik dostawał 2,50 zł. Zebranie 100 kg i zarobienie 100 zł za dziesięć godzin pracy w polu to wyzwanie, które większości Polaków po prostu już nie interesuje.

Tyle że ma to swoją cenę, bo już wiadomo, że w tym sezonie owoce będą jeszcze droższe. (JULL)

Planujesz sukcesję firmy? Kiedy fundacja rodzinna jest korzystnym rozwiązaniem dla firmy rodzinnej?

Firmy rodzinne są znaczącym elementem polskiej gospodarki, dlatego proponujemy im przepisy pozwalające zakładać fundacje rodzinne. Jest to kolejny krok na rzecz ułatwienia zmian pokoleniowych w polskich firmach. Zaletą fundacji rodzinnej jest możliwość zapewnienia ciągłości działalności firmy, bez konieczności angażowania w jej prowadzenie członków rodziny. Jest to szczególnie ważne, gdy dzieci wybierają inną ścieżkę kariery niż prowadzenie działalności gospodarczej – mówi Waldemar Buda minister rozwoju i technologii.

Fundacja rodzinna pozwala na przeprowadzenie sukcesji biznesu i majątku rodzinnego. Na zabezpieczeniu firmy rodzinnej na pokolenia skorzystają rodziny, pozostali udziałowcy i pracownicy. Nowa forma prawna pozwoli na kumulację kapitału zapewniającego środki na pokrycie potrzeb członków rodziny. Oznacza to, że z majątku fundacji rodzinnej będą mogły być realizowane cele rodzinne czy przedsięwzięcia, które są ważne z perspektywy rodziny. Udziałowcy i pracownicy będą mieli natomiast zapewnioną ciągłość funkcjonowania firmy.

Wyjątkowość fundacji rodzinnej leży przede wszystkim w tym, że fundacja rodzinna nie ma wspólników ani osób uprawnionych do otrzymywania od fundacji rodzinnej dochodów na zasadzie wzajemności. Dzięki temu zmniejsza się ryzyko zbycia lub utraty praw majątkowych przeniesionych do fundacji rodzinnej, w szczególności udziałów i akcji spółek handlowych, które są źródłem dochodów rodziny.

Kolejną zaletą fundacji rodzinnej jest możliwość przeprowadzenia procesu co do zasady tylko raz, a nie co pokolenie, jak w przypadku spółek handlowych.

Dodatkowo realizacja procesu sukcesyjnego prowadzi do kumulacji zgromadzonego kapitału związanego z biznesem i kapitału osobistego, a nie jego podziału między następców prawnych. Fundacja rodzinna profesjonalnie zarządza powierzonym jej majątkiem i chroni go przed podziałem lub utratą wartości. Będzie więc służyć budowie silnych polskich marek.

Bardzo ważne jest również to, że fundacja rodzinna pozwala na ukształtowanie grona beneficjentów. Umożliwi pogodzenie interesów następców prawnych, którzy będą zaangażowani w działalność biznesową firmy rodzinnej oraz następców prawnych, którzy nie będą się angażować w tę działalność, bez konieczności dokonywania podziału firmy albo spłat pomiędzy następcami prawnymi. Ponadto, fundacja rodzinna może okazać się pomocna w minimalizowaniu wpływów konfliktów rodzinnych na biznes i rozwój firmy. ■

Fundacja rodzinna


- ✓ Osobowość prawna, brak wspólników, odrębność majątku
- ✓ Planowanie sukcesji i proces sukcesyjny przeprowadza się co do zasady tylko raz
- ✓ Zakłada fundator będący osobą fizyczną
- ✓ Beneficjentami mogą być osoby fizyczne i organizacje pozarządowe
- ✓ Cele mogą być realizowane przy uwzględnieniu woli fundatora w zakresie wartości rodzinnych i wartości przyjętych w firmie rodzinnej



3 kroki do założenia

- 1** Sporządzamy u notariusza dokumenty: akt założycielski albo testament oraz statut
- 2** Wnosimy fundusz założycielski (majątek początkowy o wartości min. 100 000 zł)
- 3** Uzyskujemy wpis do rejestru fundacji rodzinnych

Opodatkowanie

- ⊘ Założenie fundacji rodzinnej i przekazanie do niej majątku nie będzie opodatkowane
- 15%** Fundacja rodzinna będzie podatnikiem CIT i będzie opłacać podatek 15% pobierany dopiero w momencie przekazywania środków beneficjentom
-  Beneficjenci
 - osoby fizyczne będą zwolnione z PIT, gdy będą fundatorem albo jego najbliższą rodziną; pozostałe osoby zapłacą podatek 15%
 - organizacje pozarządowe - będą rozliczać podatki na zasadach ogólnych, w tym mogą korzystać ze zwolnienia przedmiotowego

Dowiedz się więcej www.gov.pl/rozwoj-technologie

Ministerstwo
Rozwoju i Technologii

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, wejdź na: <https://www.gov.pl/rozwoj-technologie/fundacja-rodzinna>
Tekst ustawy o fundacji rodzinnej jest dostępny na stronie: <https://dziennikustaw.gov.pl/DU/2023/326>

Między wierszami

W rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainę Pekin ogłosił swój plan pokojowy: 12 pkt składających się na uniwersalny w przesłaniu postulat przestrzegania prawa międzynarodowego. Ze stosowania się do jego zasad, na czele z poszanowaniem suwerenności wszystkich państw, wynika apel, by w równym stopniu traktować obie zaangażowane strony. Rosję i Ukrainę należy zatem „wspierać” i „zachęcać” do zaprzestania działań wojennych, nawiązania bezpośredniego dialogu, zawarcia kompleksowego zawieszenia broni, łagodzenia kryzysu humanitarnego, zapewnienia bezpieczeństwa obiektów jądrowych i utrzymania eksportu zboża. Chiny dołączyły propozycje mające w ich optyce służyć harmonii społeczności międzynarodowej. Namawiają do zachowania stabilności łańcuchów dostaw, zaniechania strategii jednostronnego nakładania sankcji nieautoryzowanych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ oraz porzucenia „zimnowojennej mentalności”, prowadzącej – chińskim zdaniem – do rozszerzenia bloków militarnych, których wzmocnienie utrudnia utrzymanie pokoju w Europie.

Tak formalne ujęcie otworzyło pole do interpretacji i podnoszenia wątpliwości. Począwszy od tytułu, jakim opatrzone plan. Opisuje sytuację jako „kryzys ukraiński”, sugerując wektor sympatii oraz rozkład odpowiedzialności przypisywanych za sprowokowanie, wybuch i przebieg wojny. Zrównanie napastnika z ofiarą to z reguły opowiedzenie się po stronie agresora. Także tutaj, bo nadanie biegu chińskim punktom wsparłoby Rosję w próbie utrzymania dotychczasowych zdobyczy terytorialnych i wzmocniło jej zarzuty pod adresem rozszerzającego się – również o Ukrainę? – Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wiarygodności Pekinu – niezbyt dużej, jak mówił sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg – nie zwiększyła metoda konsultacji planu. Wang Yi, czołowy chiński dyplomata, prowadził je w Moskwie z prezydentem Władimirem Putinem. Kijów pominął. Plan nie uwzględnia ukraińskich oczekiwań o wycofaniu sił rosyjskich, w tym z Krymu i Donbasu, o wypłacie przez Rosję reparacji i postawieniu przed sądem winnych popełnionych zbrodni. Prezydent Wołodymyr



Wang Yi, chiński dyplomata, z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem podczas rozmów w Moskwie.

Zelenski nie odniósł się do propozycji wprost, wołał odwołać się do intencji i wyrazić nadzieję, że Chiny nie prześlą broni do Rosji.

Przestawiciele rządu USA twierdzą, że przybywa dowodów na przygotowania do takiej operacji. Szef amerykańskiej dyplomacji Antony Blinken uznał inicjatywę pokojową za sposób na odwrócenie uwagi i odsunięcie od Pekinu podobnych zarzutów. Kontekst uzupełnia trzydniowa wizyta w Chinach sprzymierzonego z Putinem Aleksandra Łukaszenki. Kontrolowana przez niego Białoruś mogłaby występować jako pośredniczka, legalizująca przekazywane uzbrojenie. Niewiara w dobre intencje Chin podpowiada również, że zgłaszając plan, Pekin zabezpiecza przede wszystkim swoje interesy. Stara się osłabić jedność Zachodu, stąd m.in. uwagi o sankcjach. Te mogą dotknąć także ChRL za ewentualną napaść na Tajwan i uzbrojenie Putina tak, by w Ukrainie nie przegrał. Chiny miałyby także pozorować neutralność, zgłaszając się na rozjemcę w konflikcie i chcąc w przyszłości odbudowywać Ukrainę. Mentalnie godzą tę sprzeczność – i z sobą, i z postulatem przestrzegania szlachetnych zasad.

JĘDRZEJ WINIECKI

O chińskiej inicjatywie także na s. 14.

Turcja szuka winnych

Liczba ofiar śmiertelnych wielkiego trzęsienia ziemi, które na początku lutego nawiedziło Turcję i Syrię, przekroczyła 50 tys., ale tragiczna lista nie jest zamknięta. W trakcie odgruzowywania ciągle odnajdowane są ludzkie szczątki, które coraz trudniej zidentyfikować. Według rządowych danych dokonano inspekcji 1,3 mln budynków, z czego 173 tys., z pół milionem mieszkańców, zawaliło się bądź nie nadaje się do zamieszkania. Ponad 2 mln mieszkańców straciło dach nad głową, 530 tys. zostało ewakuowanych do innych prowincji, postawiono 335 tys. namiotów i 130 obozów kontenerowych, ale po trzech tygodniach nadal docierają informacje, że ludzie w różnych miejscach wciąż czekają na pomoc i że część z nich przy niskich temperaturach nadal musi chronić się w prowizorycznych szalaszach.

Za rozpowszechnianie takich informacji – według nowej ustawy o przeciwdziałaniu fake newsom i „kolportowaniu treści, które naruszają porządek społeczny” przyjętej w październiku – grozi do trzech lat



Antakya w południowo-wschodniej Turcji.

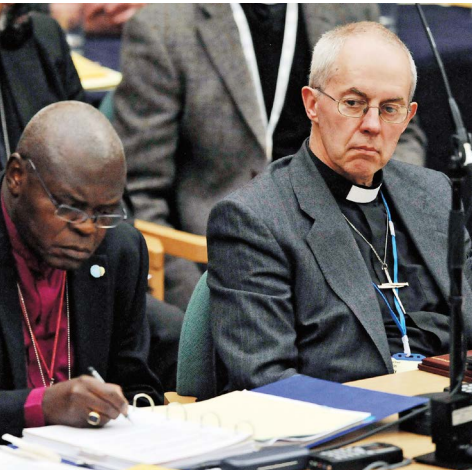
więzienia. Teraz to nowe prawo jest szeroko stosowane. Policja poinformowała o zatrzymaniu 134 osób pod zarzutem zamieszczania „prowokacyjnych postów”, 25 zostało aresztowanych. Nadzorem policyjnym został objęty m.in. dziennikarz Mir Ali Koçer, który przez wiele dni dokumentował na YouTube sytuację w okolicy Diyarbakir. Zarzuty kryminalne grożą m.in. dwóm stambulskim analitykom, Merdanowi Yanardag i Enverowi Ayseverowi, którzy krytykowali tempo akcji ratunkowej. Srogo ukarano także trzy stacje telewizyjne.

Inna fala zatrzymań i aresztowań dotyczy deweloperów i właścicieli budynków, których

oskarża się o fałszerstwa budowlane. Minister sprawiedliwości ogłosił, że ponad 600 jest objętych śledztwem, z tego 184 już czeka na proces. Zatrzymano też, pod zarzutem korupcji, kilku przedstawicieli administracji lokalnej. Od lat mówiło się o słabej jakości i niedostatecznej kontroli w branży budowlanej. Powszechną praktyką były „amnestie deweloperskie” pozwalające działać tym, którzy dopuścili się nadużyć. Boom konstrukcyjny kwitł i napędzał popularność prezydenta Erdoğana. Majowe wybory wystawią mu rachunek za 20 lat rządów. Od 6 lutego nie ukazały się żadne nowe sondaże.

Frona wśród anglikanów

Złe wieści przed koronacją Karola III, zwierzchnika Kościoła Anglii. To Kościół macierzysty dla Wspólnoty Anglikańskiej, obejmującej 42 autonomiczne struktury wyznaniowe, w sumie ok. 85 mln wiernych. Większość żyje poza Anglią, w Afryce, Azji, na południu globu. I to właśnie stamtąd wyszła fronda przeciwko Kościołowi-matce, którym dziś kieruje biskup Canterbury **Justin Welby** (po prawej). Tarcia między „progresywną” Północą a konserwatywnym Południem nie są nowe, ale sprzeciw aż 12 anglikańskich prymasów, m.in. z Sudanu Południowego, Konga, Ugandy, Mjanmy, Bangladeszu, Egiptu i Melanezji, oznacza ich zaostrenie.



Wlutym synod generalny Kościoła Anglii zgodził się na udzielanie przez jego duchowieństwo błogosławieństwa w formie specjalnej modlitwy parom homoseksualnym, ale powtórzył, że małżeństwo to związek mężczyzny z kobietą. To ta decyzja wywołała bunt na pokładzie. Frondyści zakwestionowali zarówno decyzję, jak i przywództwo abp. Welby'ego („pierwszego wśród równych”) we Wspólnocie. Nie

widzą siebie w przymierzu z takim Kościołem Anglii (co nie oznacza, że wyjdą ze Wspólnoty). Welby, dążąc do obniżenia napięcia, zasugerował, że gotowy jest do dyskusji nad swą rolą we Wspólnocie, a nawet do ustąpienia.

Zapowiedź bojkotu demokratycznych uchwał Kościoła-matki i wypowiedzenia lojalności jego przywódcy to jednak sygnał poważnego kryzysu między tradycjonalizmem a reformizmem. Nieoczekiwane wewnętrzne sporem wśród anglikanów zajął się w przemówieniu tuż przed rocznicą inwazji sam prezydent Putin. Uznał tę kontrowersję za przykład moralnej degrengolady Zachodu.

Nigeria liczy głosy



Nigeria poszła do urn, by przy jednej okazji wybrać dwie izby parlamentu i prezydenta. Tu spośród 18 kandydatów realne szanse na zwycięstwo miało trzech. W tym 62-letni **Peter Obi**, dotychczasowy polityczny outsider i ulubieniec najmłodszych, pierwszy raz głosujących miejskich wyborców. Co było poważnym kapitałem w społeczeństwie z medianą wieku wynoszącą raptem 18 lat. Za faworytów uchodzili jeszcze 70-letni Bola Tinubu z ugrupowania sprawującego władzę w państwie, były burmistrz Lagos, największej nigeryjskiej metropolii. A także dawny wiceprezydent, 76-letni Atiku Abubakar, reprezentant głównej partii opozycyjnej. Oddawaliśmy ten numer POLITYKI do druku, znając jedynie wyniki cząstkowe, np. z Lagos, gdzie zwyciężył Obi i z południowo-zachodnich stanów, które zdobył Tinubu.

Komisja wyborcza zapowiadała sprawne liczenie głosów i podawanie rezultatów. Tak się jednak nie stało. Zawodziły połączenia internetowe, usterki uniemożliwiały elektroniczną rejestrację wyborców. Prowadziło to do poważnych opóźnień, w części z przeszło 176 tys. lokali wyborczych nie udawało się obsłużyć całej kolejki w sobotę, konieczne było ponowne głosowanie w niedzielę. Dochodziło do fizycznych ataków na członków komisji i wyborców. Obywatelom towarzyszyły obawy o kradzież głosów, w wielu miejscach zostawali więc do późna, by patrzeć liczącym na ręce.

Błyły to szóste wybory od 1999 r., gdy końca dobiegły kilkudziesięcioletnie rządy wojskowych. Nigeryjskie głosowanie – tym razem uprawnione były ponad 93 mln osób – nazywane jest największym demokratycznym sprawdzianem w Afryce, jednak nigeryjska demokracja jest krucha. Jej standardy obniżone są przez powszechną korupcję, rząd nie potrafi też zapewnić bezpieczeństwa, są obszary, gdzie jego władza jest iluzoryczna. Nigeryjczycy doskonale zdają sobie sprawę, że nie mogą zwlekać, bo problemy trapiące ich państwo będą nasilały się z czasem, wraz z dynamicznie rosnącą populacją. Obecnie najludniejsze państwo kontynentu ma prawdopodobnie 220 mln mieszkańców (i gospodarkę mniejszą od polskiej). W połowie wieku obywateli będzie prawie dwukrotnie więcej, a Nigeria stanie się trzecim najludniejszym krajem świata po Indiach i Chinach.

Kondotierzy dezinformacji

Zdjęcie z anteny i zawieszenie **Rachida M'Barkiego**, weterana głównej francuskiej telewizji informacyjnej BFM, wywołało spore poruszenie, zwłaszcza kiedy objawił się kontekst. Forbidden Stories, konsorcjum dziennikarzy 20 światowych mediów, w tym „Le Monde”, wpadło na trop tajemniczej organizacji Team Jorge w Tel Awiwie, założonej przez Tala Hanana i kolegów, byłych oficerów służb specjalnych. A stamtąd po wielomiesięcznym śledztwie (dziennikarze podszyli się pod bogatych francuskich klientów) tropy doprowadziły na antenę BFM i do materiałów, które bez redakcyjnej kontroli zamieszczał w nocnych wydaniach M'Barki. Tu przechodziły bez echa, ale podchwytowały je natychmiast media społecznościowe i kula śnieżna toczyła się przez świat. Najgłośniejszy news dotyczył kłopotów stoczni w Monako z powodu sankcji UE nałożonych na Rosję, groźby



utruty 10 tys. miejsc pracy i interwencji księcia Alberta (całkowity fałsz). Inne wybielały krwawego sudańskiego generała, który planował start w wyborach prezydenckich, a kolejne oczerniały katarskiego prokuratora generalnego na zamówienie konkurentów itd. Wszystkie wyprodukował Team Jorge i rozpropagował za pomocą fałszywych kont i tysięcy botów.

To tylko skromna część działań „najemników” od fake newsów”, jak ich nazywa „Le Monde”, którzy chętnie się aktywnym udziałem w 30 wyborach, głównie w Afryce, i proponują państwom, koncernom i bogaczom „kompleksowe usługi pod klucz” w urabianiu opinii publicznej, łącznie z hakowaniem poczty, dziesiątkami tysięcy lewych kont, deepfake'ami i wpływami w wielkich mediach, patrz BFM. Podobnych kondotierów fakenewsów jest wielu, sporo na rosyjskich usługach, ale jest też coraz więcej innych chętnych, bo metoda wydaje się skuteczna.